

Zagrożenia dla nauki i uniwersytetu w Polsce w Roku Pańskim 2012.

Zamiast wstępu.



Prof. dr hab. Barbara Kudrycka
Minister Nauki i Szkolnictwa
Wyższego, „Od marca 1998 r. do
sierpnia 2007 r, rektor Wyższej
Szkoły Administracji Publicznej
w Białymstoku. Od października
2003 r. kieruje Katedrą Prawa
Administracyjnego na Wydziale
Prawa Uniwersytetu
w Białymstoku.”



Dr hab. Daria Lipińska-Nałęcz
Podsekretarz stanu. Od 2008 roku
Uczelnia Łazarskiego w Warszawie
**Akademia Humanistyczna im.
Aleksandra Gieysztora** w Pułtusku,
IBL



Prof. dr hab. Marek Ratajczak
Podsekretarz stanu.
AE w Poznaniu, od 2008
**Wyższa Szkoła Zarządzania
i Bankowości**
w Krakowie.

Cóż możemy wywnioskować z tej prezentacji trójki ministrów spośród z 5-osobowego kierownictwa MNSzW? (Nb, jeden z pozostałych wiceministrów, pracujący wyłącznie w SGGW, zrezygnował 27 kwietnia ze stanowiska. Najwyraźniej klimat w ministerstwie sprzyja bardziej wieloletowcom.)

Po pierwsze można postawić tezę, że wieloletowość jest bardzo powszechna w polskim szkolnictwie wyższym. (No bo model awansu naukowego raczej nie sprzyja – wydawałoby się – wieloletowcom, a jeśli jest ich tak wielu na samej górze, to coś musi być na dole?) I jest tak rzeczywiście – 2/3 nauczycieli akademickich pracuje na więcej niż jednym etacie.

Po drugie, można mówić o symbiozie szkół prywatnych i publicznych. Postronny obserwator mógłby mniemać – na podstawie tych 3 biogramów -, że najwyraźniej uczelnie prywatne mają trudności w zdobyciu własnej kadry. I co więcej, że polskie prawo pozwala profesorom uniwersytetów na pracę poza uczelnią macierzystą.

Zagrożenia.

*Przedstawiona lista jest zapewne niekompletna, ale rozwija te powierzchowne obserwacje, które poczyniłem powyżej. Większość spośród nich ma związek z istnieniem szkół niepublicznych. Wypada zatem w tym miejscu podkreślić, że nie jestem wrogiem wyższych szkół prywatnych – a sądzę, że i moi koledzy z KSN NSZZ „Solidarność” też nie są. Winien jest model **symbiotycznego/pasożytniczego** współistnienia obu sektorów, który się w Polsce ukształtował.*

1. Model współistnienia wyższych szkół publicznych i prywatnych - pasożytnicza symbioza.

Sektor prywatny dostał po 1989 r. zgodę na wykorzystywanie kadr uczelni publicznych.

Przypomnijmy za rocznikiem statystycznym GUS z roku 2011: **w roku 2010 uczelnie prywatne – w liczbie ponad 320 – zatrudniały 503 pracowników naukowych w podstawowym miejscu pracy, spośród ponad 17 tys. pracowników akademickich.** Zupełnie kuriozalnie mają się sprawy na **niepublicznych uczelni ekonomicznych, gdzie na ponad 5600 zatrudnionych jedynie 26(!) pracowało tam w podstawowym miejscu pracy.** Na tych uczelniach kształciło się ponad 204 tys. studentów (ok. 11% ogółu studentów w Polsce, 20% studentów niestacjonarnych, 40% ogółu studentów szkół niepublicznych), czyli niemal 3-krotnie więcej, niż na ekonomicznych uczelniach publicznych.

Istnieją podejrzenia, że próbą zaradzenia tej sytuacji jest obniżenie formalnych wymogów uprawniających do nauczania na poziomie wyższym w niedawno nowelizowanej ustawie o szkolnictwie wyższym. Jeszcze inni zwolennicy teorii spiskowych utrzymują, że **instytuty Polskiej Akademii Nauki budzą zainteresowanie głównie jako rezerwuar wysoko kwalifikowanej kadry dla szkół prywatnych.** To stąd mają się brać opinie – sam słyszałem taką wypowiedź prominentnego ministra obecnego rządu - jakoby instytuty PAN nie miały racji bytu.

2. Niezdolność państwa do właściwego dysponowania zasobami publicznymi.

Jest niezbitym faktem, że w scientometrycznych klasyfikacjach międzynarodowych przodują – wśród uczelni polskich - uczelnie publiczne.

Przy wszystkich zastrzeżeniach jakie można mieć do scientometrii, nie da się zaprzeczyć, że daje ona fotografię światowego środowiska szkół wyższych zbliżoną do rzeczywistości. Można mieć wątpliwości, czy szkoła sklasyfikowana na pozycji 10. nie jest przypadkiem lepsza, niż ta z pozycji 1., a uczelnia z drugiego tysiąca może powinna się znaleźć w setce 7. lub w 25. Ogólny obraz, jaki dostarcza np. madrycki Webometrics, wydaje się jednak prawdziwy. A Webometrics umieszcza w roku 2012 w pierwszej pięćsetce dwie uczelnie krakowskie (UJ i AGH), dwie warszawskie (UW i PW) i jedną poznańską (UAM), w takiej właśnie kolejności, pośród 20365 jednostek. Dla porównania, w ostatniej setce jest 7 prywatnych uczelni. Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego (miejsce 1900.) - wypada w tej klasyfikacji lepiej od wszystkich polskich uczelni niepublicznych. Tymczasem rywalizację o granty różnego rodzaju wygrywają często podmioty niepubliczne mało znane. Dla przykładu, w jednym tylko konkursie 1/POKL/4.1.1/2010 zorganizowanym w roku 2010 przyznano ponad 70 mln złotych uczelniom prywatnym. Wyższa Szkoła Bankowa (miejsce 16579.) otrzymała prawie 7 mln złotych na realizację zadania „Socjologia w Bankowej – poszerzenie profilu kształcenia w WSB w Toruniu o wymiar społeczny”; za to zabrakło szczęścia AGH (miejsce 301.) na prowadzenie *Nowoczesnych aspektów kształcenia wobec współczesnej gospodarki*.

Państwo dotuje uczelnie niepubliczne. Co roku na stypendia dla studentów szkół prywatnych przeznaczają się z państwowej kiesy ponad 350 mln zł, a kolejne miliony w postaci różnego rodzaju grantów. Rocznie wydaje się kilkaset milionów złotych, dla zaspokojenia potrzeb uczelni prywatnych, w postaci grantów europejskich i innych.

3. Nieuzasadniona, inspirowana naiwnym liberalizmem – a przy tym patogenna - wiara w konkurencyjny system grantów w dziedzinie dydaktyki.

Przykład: kierunki zamawiane. Jest zasługą Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, że zauważyło problem braku wykształconych kadr w niektórych dziedzinach. Rozwiązanie jakie przyjęto – konkursy na kierunki zamawiane przyznawane na stosunkowo krótki czas kształcenia – jest jednak drogie i niezbyt efektywne ze względu na krótki czas dofinansowania oraz zaskakujące rozstrzygnięcia konkursowe. Metoda zwiększenia popularności kierunków (radykalne podwyższenie stypendiów dla części studentów) jest ryzykowna moralnie a przy tym nie zapewnia stabilności rekrutacji. Prostsza byłaby np. stosowna wieloletnia modyfikacja algorytmów, według których liczona jest dotacja dydaktyczna dla wszystkich uczelni prowadzących kierunki deficytowe. Podobne rozwiązanie zostało przyjęte kilkanaście lat temu w Wielkiej Brytanii.

Ale gdyby je wprowadzono, to czy Wyższa Szkoła Zarządzania "Edukacja" we Wrocławiu (miejsce 12512.) otrzymałaby kierunek zamawiany „informatyka” w ramach projektu *Studiuj informatykę - otrzymasz stypendium?* Albo czy Wyższa Szkoła Środowiska w Bydgoszczy (nieobecna w rankingu Webometrics) prowadziłaby kierunek zamawiany *ochrona środowiska* w ramach projektu *Inżynier specjalista ochrony środowiska potrzebny od zaraz?*

4. Niedofinansowanie sektora publicznego.

Tylko jeden przykład. Z publicznie dostępnych danych przygotowanych przez Uniwersytet w Shanghaju, wynika, że UJ nie mieści się wśród 700 najbogatszych uniwersytetów świata. Nakłady na 1 studenta dają UJ miejsce 667., a nakłady badawcze na jednego pracownika naukowego sytuują krakowski uniwersytet na miejscu 592. Pozycja Uniwersytetu Jagiellońskiego w trzeciej czy czwartej setce jest wobec tego nadspodziewanie dobra. **Ale niedofinansowanie uczelni publicznych – jedynych, które wytrzymują porównania międzynarodowe – skazuje Polskę na peryferyjność na rynku idei, ludzkiej myśli i innowacji.**

5. Załamanie demograficzne.

W najbliższych kilkunastu latach nastąpi spadek liczby studentów o 1/3.

6. Praca na dodatkowych etatach.

Podałem liczby odnoszące się do uczelni prywatnych. Ale i **na uczelniach publicznych liczba etatów (c. 84 tys.) prawie o połowę przewyższa liczbę zatrudnionych w podstawowym miejscu pracy (c. 57 tys.) – dane GUS za rok akademicki 2010-2011.** Przyczyną była i jest pauperyzacja środowiska akademickiego i naukowego. Jest to mechanizm samonapędzający się – dorabianie na dodatkowych etatach i wieloetatowość zmniejszają naciski płacowe na rząd, pomniejsza też zapotrzebowanie na granty naukowe. Następuje pogłębienie pauperyzacji i utrwalenie niskiej pozycji nauki i szkolnictwa wyższego w budżecie państwa.

7. Utrata zaufania społecznego – wiary w sensowność i wydolność polskiego systemu kształcenia na poziomie wyższym.

Poziom wykształcenia absolwentów szkół wyższych jest często niski. Nietrafiony jest profil kształcenia, chociaż to jest – moim zdaniem - czynnik

drugorzędny. **W Małopolsce nie pracuje połowa absolwentów uczelni z ostatnich lat.** Nie sądzę, aby Małopolska była wyjątkiem. Sytuacja taka jest owocem 20 lat patologicznego modelu współistnienia szkół prywatnych i publicznych. My oczywiście rozumiemy powody takiej sytuacji. **Spółeczeństwo może jednak patrzeć na nas, na ministerstwo i na te 320 parę uczelni prywatnych jak na jedną całość. I może się w końcu zirytować.**

Dodajmy też, że obecne władze ministerialne dużo mają na sumieniu w tym względzie. Przed chwilą przytaczałem konkretny przykład - Wyższa Szkoła Bankowa (miejsce 16579.) otrzymała grant na realizację zadania „ w Bankowej – poszerzenie profilu kształcenia w WSB w Toruniu o wymiar społeczny”; za to w tym samym konkursie AGH (miejsce 301.) grantu nie otrzymała. Absolwenci AGH praktycznie nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy. Nie wiem nic o absolwentach WSB, ale podejrzewam, że sprawy się tu mają inaczej. Zasadne wydaje się twierdzenie, **że władze naszego resortu nie dość, że nie zwalczają patologii, to je podtrzymują.** I tu przytoczę cytat z ostatniego Newsletter MNiSW.

„Już 17 maja 2012 r. w Sali Kolumnowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów przy symbolicznym okrągłym stole zasiądą rektorzy szkół wyższych wybrani na nową kadencję, przedstawiciele gremiów związanych z nauką i szkolnictwem wyższym oraz reprezentanci wiodących na polskim rynku firm, instytucji biznesowych i organizacji pracodawców. Celem spotkania jest wspólna dyskusja środowisk akademickich i gospodarczych nad sytuacją absolwentów szkół wyższych na rynku pracy. Skuteczna współpraca uczelni z partnerami z gospodarki, której ramy prawne stworzyła nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, jest szansą na to, by na rynku pracy w perspektywie kilku lat pojawili się absolwenci wyposażeni nie tylko w wiedzę, ale też w umiejętności i kompetencje pożądane przez pracodawców.”

Przypomnę pytanie Stefana Kisielewskiego: czy w Polsce zawsze musi być tak, że zegarmistrz, który zepsuł zegarek, musi go naprawiać?

Podsumowanie.

Powtarzam, na zakończenie, że nie jestem wrogiem wyższych szkół prywatnych – a sądzę, że i moi koledzy z KSN NSZZ „Solidarność” też nie są. Winien jest model współistnienia obu sektorów, prywatnego i publicznego, który się ukształtował po 1990 r. Nie jest winą uczelni prywatnych niewydolność publicznego systemu grantów albo ideologicznie motywowana skłonność decydentów państwowych do przenoszenia rywalizacji o granty na pole dydaktyki. Wydaje się jednak, że dla

uzdrowienia sytuacji szkoły prywatne nie powinny być dopuszczone – dopóki nie okrzepną one same i odpowiednie (dysponujące odpowiednimi kompetencjami) instytucje państwowe – do finansowania dydaktyki przez podmioty publiczne. Przypomnę uchwałę Rady Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” z dnia 21 kwietnia 2012 r., sprzeciwiającą się dotowaniu uczelni prywatnych. Trzeba znaleźć dla wyższego szkolnictwa prywatnego osobne miejsce.

Dodajmy, że całkowite publiczne krajowe nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe sięgają 15 mld zł rocznie. Jest to kwota zbliżona do ubiegłorocznych zysków netto sektora bankowego w Polsce, które – to nie jest żadna tajemnica – w większej części są wyprowadzane z Polski. Czy - i jakie – wnioski należy stąd wyciągnąć? Pozostawmy odpowiedź na razie czynnikom państwowym.

Przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki NSZZ ‘Solidarność’

Prof. dr hab. Edward Malec